Rok I. Lwów, wtorek 10. grudnia 1907. Nr. 272.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 2 popoł.

REDAKTOROWIE: ST. TOKARSKI i ST. BRANDOWSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU REDAKCYI: 982. NR. TELEFONU ADMINISTRACYI: 977.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. ◆ Redakcya: Lwów, Podwale 7. Administr.: Lwów, Krzywa 6. ◆ Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

Co dzień niesie?

Wczoraj na ratuszu odbył się wiec. Olbrzymi, patryotyczny wiec z porządkiem dziennym: jak ratować Ojczyznę?

I znaleziono sposób: po wiecu czereda szumowin socyalistycznych — było tego paręset hołoty — przyszła pod *Gońca* na ulicę Podwale i olbrzymiemi kamieniami wybili w redakcyi i w drukarni naszego pisma kilkadziesiąt szyb. Napastnicy chcieli się wedrzeć do wnętrza lokalu, ale ajent i kilku policyantów zatrzasnęli bramę i niewpuścili ich do środka.

Dwa momenta „patryotyczne“ odgrywały w tem rolę: nasze nawoływanie, aby dać spokój borbom ulicznym, a zato wydać Prusakom wojnę ekonomiczną, jak to uczyniła elektrownia miejska, — a drugi moment, to te fatalne dokumenta, dotyczące złodziejstw, jakich dopuszczają się socyaliści w zostającej pod ich rządami Kasie chorych miasta Lwowa, a które to dokumenta są w naszem przechowaniu. Te papiery doprowadzają swołocz socyalistyczną do szału. Gdyśmy pierwszy raz fakt ten ogłosili, w Kasie chorych zrobił się sądny dzień. Nie o to, że się tam złodziejstwa dzieją, tylko o to, kto je wydał i kto nam dostarczył udokumentowanych na to dowodów?

Kochany panie Hudec! Uspokój pan swój łagodny zazwyczaj umysł, i pogódź się z tą myślą, że *Goniec Polski* trzyma cię w garści jako ordynarnego złodzieja i oszusta. Co tu wiele gadać: w Kasie chorych kradliście i kradniecie jak kruki. Zebrała się tam was cała głodna banda, poroździelaliście między siebie dobrze płatne posady, a gdy tego wam było za mało, poczęliście łupić i kraść fundusze Kasy. I te dwa mandaty do parlamentu, jakieście zdobyli we Lwowie, są zdobyte za skradzione w Kasie pieniądze.

Biciem szyb i napadami na redakcyę łajdactwa waszego nie naprawicie. Szlachtę, arystokracyę, księży, urzędników, mieszczan, jednem słowem cały kraj piętnujecie jako szubrawców i rozbójników. A wy co? Macie w waszem ręku tę jedyną Kasę chorych i złupiliście ją na blanc. Dać wam jeszcze do rąk banki, urzędy, dygnitarstwa, a wygolilibyście kraj tak, że nie pozostałby w nim kamień na kamieniu!

Robić ze wszystkich złodziei, a siebie samych na Katonów pasować, szczuć bezkrytyczny tłum, piąć się po złamanych egzystencyach do góry, niszczyć narodowe kolosy, aby ich okruchami własną nędzę sztukować, pluć na ideały niemogąc i nieumiejąc ideałów stwarzać — to wasze rzemiosło, to wasza praca, która Królestwo zamieniła w krainę bandytów, zniszczyła i zdemoralizowała kraj cały, rozbestwiła wrogów naszych, a na głowy wasze i na waszą pamięć ściągnęła przekleństwo całego narodu i oburzenie całego cywilizowanego świata.

Na zakończenie osobista uwaga.

Dokumenty udowadniające wasze kradzieże i oszustwa w Kasie chorych nie są schowane w redakcyi, tylko noszę je zawsze przy sobie, i każdemu kto ciekawy

Ekspedycya na Mont-Blanc.



tego lub temu niedowierza, chętnie je pokazuję. Możecie się więc do nich dobrać tylko przez moją skórę. Namówcież waszych bandytów, niech spróbują mi te dokumenta odebrać... *St. B.*

U nas i na świecie.

W powrotnym ruchu wraca potężna, emigracyjna fala z za Oceanu.

Dworce kolejowe przepełnione rzeszą emigrantów, którzy wywędrowali z kraju, bo im za ciasno tu było, bo im tu chleba brakło. Szli zwartą falą w daleki świat, teraz wracają, doświadczeni, oszczędni, wykształceni w pracy.

Fala ta powrotna to

dopływ narodowi sił żywotnych.

Trzeba tylko elementem odrazu, zaraz pokierować należycie. Trzeba tę rzeszę przyjąć z otwartemi ramionami, otoczyć ją serdeczną opieką. W krajach, gdzie najwyższem bożyszczem jest pieniądz, a nie mniej ważnym interes, rzesza ta doznała pewnej zmiany w uczuciach i zapatrywaniach. Nasiąknęła też zepsuciem obyczajów i języka,

trzeba tedy bezzwłocznie przybyszami się zająć,

pouczyć, zachęcić do narodowej myśli i, dać jej pracę, dać jej możność wegetacyi.

Bank parcelacyjny ma tu wzniosłe zadanie.

On w pierwszym rzędzie powinien skierować te rzesze na Wschód, ażeby to, co zostało przez żywioł ruski zagrożone, poszło w ręce polskie. Krach finansowy niezawodnie odbije się i na średniej własności. Zamiast by ziemia poszła w ręce żydów, spekulantów parcelacyjnych, niech idzie w ręce Polaków,

ale tylko Polaków.

Bank parcelacyjny pamiętać musi o tem, że między emigrantami, jest i żywioł ruski, który niezawodnie do kupna ziemi we wschodniej Galicyi się rzuci. Niech tedy Rusini nabywają ziemię od Rusinów, nigdy jednak pod grozą hańby i zdrady narodowej nie wolno Bankowi parcelacyjnemu osadzać tego żywiołu na ziemi, będącej od tysiąca lat własnością Polaków!

Ważna ogromnie rzecz odbędzie się w przyszłą niedzielę:

Kongres stronnictwa ludowego,

na którym rozstrzygniętą będzie kwestya, czy ludowcy mają wstąpić do Koła polskiego, czy też dalej marnować narodową siłę w odosobnieniu, bez pożytku dla kraju i narodu.

Ludowcy w tym przedmiocie robią wrażenie ulicznej kokietki, drożącej się aż do zdumienia. To drożenie się o garść zysków partyjnych osądza samo wartość moralną frakcyi.

Gdyby Stapiński i jego przyjaciele byli prawdziwymi patryotami, nie drożyliby się tak o drobnostki w chwili, gdy naród cały w niebezpieczeństwie.

Reprezentacya w Wiedniu w obecnej chwili musi być silniejszą niż kiedykolwiek indziej, bo w najbliższym właśnie czasie staje na porządku dziennym bieżącej polityki

odwet Prusakom.

Gazety berlińskie nawołują rząd austryacki, aby manifestacye Polaków tłumił zapomocą wojska. Czynią one to tak, jakby monarchia Austryacko-węgierska była zawisłą od kaprysów Wilhelma i Bülowa.

Jest to poniżenie, prowokacya pierwszorzędnego mocarstwa europejskiego!

Dyplomacya Wilhelma niezawodnie użyje wszelkich sprężyn, aby rząd austryacki zmusić do prześladowania polskości. W takiej chwili trzeba nam sił w dziedzinie polityki — trzeba nam energii.

Węgierska partya niepodległości przygotowuje dyplomacyi austryackiej w Delegacyach bardzo niemiłą niespodziankę.

Jeden z wybitnych polityków węgierskich tak się wyraża:

Co się dzieje u nas w Siedmiogrodzie i w okolicach, zamieszkałych przez szwabów? Kto się tu miesza w nasze wewnętrzne sprawy, jeśli nie Prusacy? Za ciasno im u siebie, więc się wściskają lawiną w Polskę, ba nawet do Chin, Marokka, tępią Zulusów w Afryce, wciskają polipie odnóża nawet na Węgry.

Trójprzymierze wyzyskali Prusacy dla siebie świetnie, bo przez ten czas wzrośli w siłę i obecnie mogą bezkarnie w obliczu świata pluć w oczy cywilizacyi przez swoje „kulturalne" wywłaszczenie. Rozumiemy to, i dlatego poświęcimy tej sprawie kilka chwil pogawędki

w Delegacyach.

Projekt wywłaszczenia będzie dla nas potężnym atutem.

Zagraniczna polityka Austro-Węgier musi wejść na inne tory!

Chorwaci prowadzą dalej dzieło obstrukcyi

w Sejmie węgierskim. Onegdajsze posiedzenie było bardzo burzliwe, które musiano odroczyć na niedzielę. Przewidzianą jest dymisya ministra dla Chorwacyi Josipovica oraz bana Chorwacyi Rakodcsaja.

Sejm chorwacki w razie niezałatwienia prowizoryum budżetowego będzie rozwiązany.

Dziennik wileński donosi, że

projekt samorządu ziemskiego w Królestwie

jest już gotowy. Projekt ten będzie wniesiony do Dumy najdalej w marcu. Według projektu ziemstwa będą tylko gubernialne i gminne, a samorząd ma się opierać na cenzusie podatkowym.

W Turcyi odkryły władze rozgałęziony w całem państwie ruch, rozporządzający

---

ST. POŻAROWSKI. 63

JAN TRUPISZYN.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA NA TLE STOSUNKÓW LWOWSKICH.

Gra trwała dość długo, bo Tłuściec, choć lepszy gracz, chybiał karambole i w rezultacie przegrał.

— Jeszcze jedną na rewanż!—zawołał Tłuściec.

Brylant rozgrzany zwycięstwem, dał się namówić, choć był zmęczony i spocony, bo w sali było duszno.

W połowie drugiej partyi tak się zgrzał, że krople potu spływały mu z podłysiałej głowy na sukno bilardowe.

— Gorąco straszne i surdut wam zawadza do pewnych sztosów — zauważył Tłuściec. — Zdejmcie chaderę a będzie wam lżej.

Brylant usłuchał tej rady i zrzuciwszy surdut przewiesił go na poręczy stojącego z boku krzesła.

Towarzysze, przypatrujący się grze, poczęli się na to uśmiechać i trącać łokciami, ale Tłuściec za Brylantem dał im na migi do zrozumienia, aby zachowywali się spokojnie.

Brylant z początku często spoglądał w stronę surduta, ale w dalszym ciągu gry zdawał się o nim zapominać.

Aż raz, gdy położył się na bilardzie do sztosu, i był tyłem do krzesła zwrócony, Tłuściec zręcznym ruchem wyciągnął z kieszeni przewieszonego surduta portfel — i schował go sobie pod pachę pod żakiet.

Mając w ten sposób skrępowane ręce, grał pod psem i niebawem znów Brylant przyszedł do sztosu. Korzystając z tej chwili Tłuściec podał Żelaziewiczowi portfel i szepnął:

— Wyjmij z niego wszystkie pieniądze i wsadź mu znów portfel do surduta.

Żelaziewicz pokręcił się chwilę po sali, a potem zniknął, aby wrócić za minutę zaledwie. Po powrocie rozkaz Tłuśca wykonał bardzo zręcznie i niebawem złupiony z pieniędzy portfel znalazł się znowu w surducie Brylanta.

Od tej chwili Tłuśca opanowała taka nerwoza, że chciał dobrze grać, a niemógł. Ręce mu się trzęsły, jak w zimnicy, i zapalonymi oczyma śledził każdy ruch Żelaziewicza, który również zdradzał ogromne zdenerwowanie.

Inni, którzy byli niemymi świadkami tego zajścia, przestępywali z nogi na nogę i pragnęli, aby ta druga partya bilardu jak najprędzej się skończyła.

Nareszcie Brylant zrobił ostatni sztos.

— Brawo Brylant! — rozległo się kilka głosów, a zaraz potem nastąpiły wołania:

— Płacić!... płacić!...

Brylant siedział na krześle obok swego surduta i wielką kraciastą chustką wycierał pot z łysiny i karku.

— Ja też płacę! — stęknął do kelnera.

— Nie! nie! — zawołał Tłuściec, chwytając go za rękę. — Za ten wasz kawał z Trupiszynem cała partya musi się złożyć na waszą cechę. To już umówiona rzecz.

— Tak! tak! my płacimy za was... — odezwali się tamci chórem, bo domyślali się, że Tłuścowi chodzi o to, aby Brylant do portfelu nie zaglądał.

— Skoro tak, to dajcie jeszcze szklankę sodowej wody ze sokiem. Strasznie się zgrzałem. Alem nawalił Tłuśca, co?

Brylant, po wypiciu wody, wdział surdut i zabierał się wraz z innymi do wyjścia.

— Zapnijcie się, bo może was zawiać, skoro jesteście spoceni — upominał go troskliwie Tłuściec.

Gdy stanęli na ulicy Trzeciego Maja, poczęła się dysputa, co dalej robić.

— Ja idę spać — rzekł Salo Monder.

— Ja też — dodał Pacykiewicz. — Jutro musimy odbyć konferencyę w sprawie pisma, to trzeba trochę wypocząć.

— Ale odprowadźmy Brylanta do domu — rzekł Tłuściec — aby sam nie wracał. Zresztą on dziś naszym tryumfatorem.

— A ma tyle hopów w kieszeni, że nuż go złapią po drodze...

I całe towarzystwo ruszyło w stronę Kochanowskiego ulicy. Pacykiewicz, najbardziej podpity, szedł przodem i śpiewał „Czerwony sztandar" zachrypniętym i pijanym głosem.

Stanęli przed mieszkaniem Brylanta i poczęli się z nim żegnać.

— Pamiętajcież jutro o 3-ciej popołudniu u mnie, upominał ich Brylant.

— Chyba dziś o trzeciej, zaśmiał się Salo Monder, bo już czwarta rano.

— U mnie to jest jutro, bo ja teraz idę spać, odparł Brylant. O trzeciej zatem czekam na was. Trzeba raz już z tem pismem coś zrobić, bo inaczej znów się pieniądze rozejdą.

Gdy Brylant zniknął w bramie, całe towarzystwo pędem puściło się w stronę Maryackiego placu.

— Żelaziewicz! — sapał Tłuściec, bijąc ciężkimi podeszwami o bruk—wszystkoście mu wybrali?

(C. d. n.)

wielkimi środkami, który miał na celu zmusić sułtana zapomocą siły zbrojnej

do nadania konstytucyi.

Z Ameryki telegrafują do pism wiedeńskich, że

sytuacya finansowa

nie polepsza się. Onegdaj nastąpiła upadłość Banku narodowego w Kansas. — Passywa wynoszą 4 miliony funtów szterlingów. Olbrzymia ta upadłość pociągnie za sobą dalsze upadłości.

Jubileusz Ojca św.

We Włoszech rozpoczęły się już uroczystości ku uczczeniu 50-lecia kapłaństwa Ojca św. W Rzymie odbywają się uroczyste nabożeństwa.

Do rodzinnej miejscowości Papieża, Riesa, urządzono pielgrzymkę pobożną. Nabożeństwa odbyły się w Santuazio della Madonna delle Condrole, gdzie Pius X., będąc jeszcze dzieckiem, spędzał czas na modlitwie. Około 5000 osób przystąpiło do Stołu Pańskiego.

W wielu miejscowościach we Włoszech i za granicą postanowiono składać grosz Piotrowy, aby ulżyć Stolicy św. w jej wielkich potrzebach w obecnych, bardzo ciężkich dla Kościoła we Francyi czasach.

Komitet rzymski przygotowuje wielkie zgromadzenie na dziedzińcu Belwederskim w Watykanie, podobne do tego, jakie miało miejsce podczas jubileuszu Leona XIII-go.

W samym dniu złotych godów Piusa X., to jest 16-go listopada roku przyszłego, Rzym będzie iluminowany.

W owym czasie odbędzie się również w Rzymie międzynarodowy zjazd katolickich towarzystw gimnastycznych i defilada ich w Watykanie.

Z różnych stron świata nadchodzą do Rzymu wiadomości o przygotowaniach do obchodów jubileuszowych. Nadesłano je ze Stanów Zjednoczonych, Meksyku, Chili, Kuby, nawet z Mongolii. Arcybiskup w Santiago stanął na czele komitetu profesorów uniwersytetu katolickiego, który zorganizuje uroczystości jubileuszowe w całej dyecezyi.

Do Rzymu mają wogóle przybyć liczne pielgrzymki.

Wizyta.

Złożyłem państwu... przepraszam, samej pani kontrolorowej wizytę. Pan kontrolor bowiem jest sam tylko gościem w domu i to takim gościem, który nie przestrzega pory na wizyty przeznaczonej.

Pani poprosiła mnie do salonu. To bardzo miły kącik domowego zacisza. Temperatura 8° C. Meble pod pokrowcami. Gospodyni domu widocznie kogoś oczekiwała, bo była ubrana w powłóczysty, jedwabny, różowego koloru szlafrok i miała na twarzy przynajmniej pół funta pudru i karminu. Nie zdołała jednak należycie uporządkować fryzury, bo wystawała jej z włosów ruda podkładka, zrobiona z morskiej trawy.

— Pan pali? Proszę, tu są papierosy.

— Całuję rączki — rzekłem, zapalając papierosa.

— Jak pan sądzi. Będą tej zimy takie mrozy, jak zeszłej?

— Może tak, a może i nie, całuję rączki pani dobrodziejki.

— Pan jest dziennikarzem?

— Całuję rączki, ale nie dziennikarzem, tylko reporterem.

— Pan zapewne należy do jakiegoś komitetu balowego i przychodzi pan... Z góry pana uprzedzam, że karnawał spędzę w Wiedniu.

— Całuję rączki, ale ja nie należę...

— Pan nie tańczy?

— Całuję rączki... czasem tylko.

— W tej chwili weszła pokojówka.

— Państwo Kukiełbińscy przyszło — oznajmiła.

— Proś, a do mnie: winni nam od tygodnia wizytę i przecie raz zdecydowali się. Pozna pan co to za mili ludzie. Panu się nie spieszy, nieprawdaż?

— Całuję rączki... trochę się mi spieszy.

Weszli goście. On w anglezie, ona w czarnej sukni. Oboje w latach około czterdziestki. Po przywitaniu się z gospodynią domu i prezentacyi zajęli miejsca przy stoliku i rozpoczęła się rozmowa.

— Będą tej zimy mrozy?

— Może będą, proszę pani kontrolorowej.

— Będzie dziś śnieg padał?

— A może być, pochmurzyło się.

— Może pan dyrektor papierosa... służę.

— Całuję rączki, niepalący.

— Przygotowujecie się państwo na karnawał?

— Trzebaby. Córka dorasta... — zauważa pani.

— Ja całuję rączki pani dobrodziejki i bardzo państwa przepraszam, że ich pożegnam — rzekłem wstając i całując obie panie w zimne, skostniałe rączki. Sam również dygotałem z zimna.

Tego dnia bardzo długo myślałem i niniejszem zapytuję czytelników: „Po co ludzie mają salony?“ A dalej: Po co ludzie maltretują się nawzajem oficyalnemi wizytami?

Tajemnice carskiego dworu.

Jeden z książąt rosyjskich należący do otoczenia cara podaje nadzwyczajnie zajmujące szczegóły z dworu carskiego w paryskiej „Revue“.

Warto je podać bodaj w krótkości. Kiedy w jesieni r. 1900 zachorował car Mikołaj II. podczas pobytu swego w Liwadyi na tyfus, dziwiono się powszechnie skąd wzięła się u cara choroba, której podlegają przeważnie ludzie żyjący w niedostatku i brudzie. Gdy pewnego dnia rozmawialiśmy o tem w poufnem kółku — jedna z pań, która znakomicie była obeznaną ze stosunkami dworu, zwróciła się do mnie w tych słowach: Mnie już nic nie dziwi, odkąd miałam sposobność poznać kuchnię cesarską. Pewnego razu obejrzałam dokładnie urządzenie tejże w carskim pociągu przed jego odejściem.

Brud i niechlujstwo, które tam ujrzałam, wprawiły mnie w zdumienie i wzbudziły we mnie odrazę. Na klocu złużącym do krajania mięsa, a straszliwie zanieczyszczonym, siedział jakiś człowiek, który na nasz widok powstał z niego. Kiedy powiedziałam do mej towarzyszki po niemiecku, że za żadne skarby świata nie skosztowałabym nic z tej kuchni, mężczyzna ów odrzekł w najczystszej niemczyźnie że i on również nie tknąłby nic z tego, co w tej kuchni bywa przyrządzane. Kiedy to opowiedziałem raz pewnemu wojskowemu lekarzowi, ten nie zdziwił się zupełnie, lecz odparł spokojnie: ja mógłbym panu również wiele zajmujących szczegółów o tem powiedzieć. Pewnego razu wezwano mnie do jednego z kuchmistrzów, mieszkających w pałacu. Człowiek ów był podejrzanie chory a przytem nieostrożny i niechlujny bardzo. Właśnie przyrządzał jakąś nadzwyczaj delikatną potrawę. Podczas rozmowy zauważył, że sos poczyna się przypalać, nabrał chochlą jakiejś brudnej stojącej obok w naczyniu wody i dolał jej do sosu. Leczyłem niejednokrotnie ludzi z cesarskiej kuchni, którzy podlegali wstrętnym i zakaźnym chorobom, a mimo mego zakazu pełnili dalej służbę i codziennie przyrządzali pokarmy dla carskiej rodziny.

Pewnego razu mówił dalej lekarz, opowiadał mi jenerał Tyrtow brat ministra marynarki — iż czuje się bardzo niezdrów, całą noc miał boleści żołądkowe, gdyż był poprzedniego dnia zaproszony na obiad do cara. Godnem zanotowania jest i to także, iż w kuchni carskiej dzieją się niesłychane nadużycia. Weźmy n. p. przyjęcie na 500 nakryć. Pośród dań zanotowane są homary, młode kaczki z Rouen, najlepsze szampańskie wina i t. d. A więc liczy się 500 homarów po 4 ruble za sztukę, 500 kaczek i 500 flaszek szampana po 10 rubli. Wypada na przyjęcie dla jednej osoby 100 franków, czyli dla 500 osób najmniej 50.000 franków.

Jednakże podano tylko na stół jednego homara na 5 osób, jedną kaczkę na 3—4 osoby.

A co do jakości win, te były bardzo podejrzane. Ale jeszcze lepsze dzieją się tam rzeczy. Znałem w Petersbugu jednego pana, który znał się na dobrej kuchni i winach. Wydawał on często wielkie przyjęcia, które z jego dochodami nie licowały. Dziwiłem się skąd on na to bierze, gdy razu jednego tajemnicę jego wykryłem. Oto podczas mych odwiedzin u niego nadszedł służący w cesarskiej liberyi, a w olbrzymim koszu przyniósł mnóstwo drogich owoców, drobiu, pasztetów i win wyborowych, najdroższych, które od 50 kopiejek do 1 rubla za flaszkę liczył. Oto mój nadworny dostawca — rzekł do mnie gospodarz domu, to też dziś wieczór napijemy się doskonałego wina za zdrowie jego cesarskiej mości. Znanem jest powszechnie, iż wielu smakoszów petersburskich tak się urządza, że na ich stołach pojawiają się najlepsze wina z cesarskich piwnic, podczas gdy car zbywany bywa lichszemi.

Dochodzi do tego, że już nawet naczynia carskie ulatniają się. Za Aleksandra III. ujrzał jeden z cenionych przez niego artystów malarzy talerz z cesarską cyfrą na wystawie tandetnej, a kupiwszy go, zapytał tandeciarza, skąd on się do niego dostał. Tandeciarz odparł, że on mu wiele jeszcze podobnych rzeczy sprzeda. I niebawem artysta ów zgromadził wspaniałą kolekcyę naczyń z cesarskimi cyframi. Pewnego razu zaprosił on cara do siebie, by obejrzał ostatnie jego zbiory. Aleksander III. ujrzawszy swoje własne przedmioty, zawołał zdumiony: Ależ to przecież wszystko moje! Skądżeż to pan dostał? Malarz opowiedział mu wszystko, a car mocno zirytowany zapewnił, iż odtąd zarządzi ściślejszą kontrolę. Powołał więc literata Gregorowicza, by wszystkie przedmioty zaciągnął w katalogach. Ale katalog ów nie ukazał się nigdy — gdyż niebawem zmarł car Aleksander III.

I jeszcze jedno — pisze ów książę. Pewnego razu ujrzałem wspaniały obraz z pieczęcią cesarskiego muzeum, jak sprzedawano go na tandecie za 5 rubli. Gdy powiedziałem o tem kustoszowi tegoż muzeum, objaśnił on mnie najspokojniej, że wielu wielkich książąt, a nawet ministro-

wie i inne osobistości z dworu, zabierają obrazy z muzeum i zdobią niemi swoje salony. Naturalnie nigdy już nie wracają te arcydzieła do muzeum.

Sprawa Baziuka.

Niema prawie numeru *Głosu*, aby nie było w nim ataków przeciw policyi. Do tych napadów na lwowską policyę tak przyzwyczailiśmy się, że biorąc do ręki z musu numer *Głosu*, nie dziwimy się wcale jeśli przeczytamy, że ten lub ów funkcyonaryusz policyi kogoś pobił lub... zabił. To jest zwykła taktyka *Głosu*. Przeczytawszy więc przed paru dniami opis tortur Baziuka byliśmy o tem przekonani, że cały opis jest od *a* do *z* zełgany, tymczasem tego samego dnia przeczytaliśmy o rzekomych torturach w *Kuryerze Lwowskim* i *Wieku Nowym*. Podaliśmy więc notatkę p. t. „Tortury na usługach policyi", zaznaczywszy wyraźnie, że tak donoszą pisma popołudniowe, tembardziej, że *Słowo Polskie* uczyniło to już przed nami w wydaniu porannem.

Widocznie wszystkie te pisma polowały na niezdrową sensacyę, bo gdyby były zadały sobie nieco trudu zbadania tej sprawy, to byłyby się przekonały z łatwością, że cała ta potworna wiadomość powstała w następujący sposób:

Do Bachlajowej, znanej doskonale na Grodeckiem „blatniczki", zamieszkałej przy ul. Błonnej l. 10, która przytrzymuje u siebie różne indywidua z pod ciemnej gwiazdy, przyszło trzech agitatorów socyalistycznych, zaprosili obecnych tam złodziei do szynku Nelkena na rogu ul. Błonnej i Grodeckiej, i tam przy piwie kazali im opowiadać, czy ich kto na policyi bije? Oczywiście przy „halbinie" rozwiązały się języki złodziejom, i pletli różne androny, a na drugi dzień protokóły ściągnięte ze złodziei, znalazły się na łamach owych trzech pism.

A teraz kto jest p. Baziuk? Jest on kierownikiem grodeckiej ekspozytury policyi, która obejmuje dzielnicę Grodecką, Nowy Świat i sięga poza rogatki aż pod Sygniówkę i Sichów, czyli obejmuje trzecią część Lwowa. P. Baziuk jest postrachem grodeckich złodziei, nie dlatego, żeby ich katował, ale ponieważ dzielnicę grodecką z nich oczyścił. Dawniej niemożna było tamtędy wieczorem przejść, obecnie już niema takiej obawy i dlatego złodzieje tak się boją Baziuka, że śpiewają nawet o nim kuplety: „Z łaski Baziuka, poszedłem prosto pod „kruka"...

Surowe ś l e d z t w o przeprowadzone przez policyę wykazało, że p. Baziuk jest zupełnie niewinnym, skrępował raz wprawdzie złodzieja drutem od dzwonków elektrycznych, ale zupełnie nie szkodliwie, bo nie miał u siebie sznurka, a bał się, by złodziej mu po drodze nie uciekł. Trzeba bowiem wiedzieć, że grodeccy złodzieje przeskakują za jednym susem ogromne parkany, jak koty, a jacy są butni i czelni, trzeba ich było widzieć podczas śledztwa, przeprowadzonego przez radcę Kreinera.

O rzekomych torturach podaliśmy tylko ogólnikową notatkę i nie naszą jest rzeczą zbijać zarzuty *Głosu*, podniesione pojedynczo o każdym złodzieju, jakoby był bity i maltretowany. W interesie prawdy jednak możemy zapewnić naszych czytelników, że cała sprawa zwyczajem *Głosu*, jest bezczelnie zełganą. Charakterystycznem jest, że na parę dni przedtem napisał *Głos*, że p. Baziuk był agitatorem wszechpolskim i agitował za dr. Buzkiem *Jude irae*. Stąd ta cała nienawiść.

Wywłaszczenie.

Zjazd socyalistów pruskich w Berlinie uchwalił potępiającą rezolucyę w sprawie polityki antypolskiej Prus.

Prasa zagraniczna w dalszym ciągu zajmuje się gwałtami krzyżackimi.

Dziennik paryski *La Siecle* nazywa projekt pruski o s ł u p i a j ą c y m a k t e m p o t w o r n o ś c i, n a k t ó r y k a ż d y w z d r y g n ą ć s i ę m u s i — a n a d u ż y c i e t e j s i ł y j e s t d o w o d e m n a j w i ę k s z e j b a r b a r z y ń s k o ś c i.

Inny dziennik francuski nazywa Prusaków w i l k a m i d r a p i e ż n y m i, którzy dlatego, że są w większości, zdzierają skórę z mniejszości.

Dalsze protesty przeciw wywłaszczeniu uchwaliły Przeworsk, Niżankowice, Kopeczyńce, Komarno, Czernichów i Rohatyn.

Wogóle w całym kraju kipi, a uchwały protestujące zaczynają przybierać konkretniejsze formy, niż to bywało dawniejszymi czasy.

Donoszą nam bowiem że zapoczątkowano już w wielu miejscach stałą organizacyę, zmierzającą do ujęcia bojkotu pruskich towarów w należyte formy.

Takie organizacye świadome celu i środków — będą najlepszym protestem, i najdotkliwszem veto — przeciwko robocie oprawców krzyżackich.

Dziwak.

Wczoraj rano do tramwaju przy kościele św. Antoniego wsiadł skromnie ubrany staruszek i zażądał biletu jednej sekcyi. Wóz ten był t. zw. salonką, to znaczy, że miał I. klasę tylko. Dowiedziawszy się o tem staruszek, wysiadł z uwagą, że woli poczekać na następny wóz, mający i II. klasę.

Różnica cała wynosiła jednego centa, a że staruszek niewyglądał na takiego, któryby się z groszem liczyć musiał, więc w tramwaju posypały się na ten temat różne mniej lub więcej dowcipne uwagi...

W godzinę później w jednym ze sklepów na placu Halickim zastałem tego staruszka, czyniącego różne zakupy. Domagał się energicznie towarów wyrobu krajowego, a nawet żądał dowodu na to, że to wyrób krajowy, i właściciel handlu przedkładał mu różne listy i faktury w tym celu, które staruszek uważnie i ze znajomością rzeczy przeglądał.

— Wszystko to kosztowałoby pana dobrodzieja o kilkanaście koron mniej, rzekł zniżonym głosem kupiec, gdyby pan dobrodziej wziął ten sam wyrób niemiecki. Jest i tańszy i lepszy...

Staruszek wzburzył się ogromnie.

— Więc niedość, że pan trzymasz te pruskie śmiecie, ale jeszcze pan do ich kupna namawia?

— Ja więcej ich niesprowadzę, ale to, co mam, muszę sprzedać — tłumaczył się zmięszany kupiec.

Starowina pozbierał swoje sprawunki i opuścił sklep.

— Kto to jest? — pytam kupca.

— Ach, panie, to taki dziwak, jakiego świat jeszcze niewidział. Najgorszy wyrób krajowy będzie przepłacał, byle się tylko zagranicznego towaru nie dotknąć. Ba, gdyby wszyscy byli tak zawzięci, jak on, to dziś wywiesiłbym kartkę w oknie, że rajzenderom wstęp do mojego sklepu wzbroniony. Czy pan myśli, że ten ruch antipruski długo potrwa? Długo będą trwały awantury, bicie szyb, hańbowania, manifestacye — ale bojkot pruskich towarów? O tem niema mowy. Ja trzydzieści lat jestem kupcem i znam lwowską publiczność. Tutejsi patryoci już całą swoją energię wyładowali w krzykach ulicznych, i na inne zamanifestowanie swego oburzenia brak im już sił i woli!

KRONIKA.

Kalendarzyk:

W poniedziałek rzym.-kat. Leokadyi, — gr.-kat. Ałypija.

We wtorek rzym.-kat. NMP. Loret., — gr.-kat. Jakowa M.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W poniedziałek na dochód Towarzystwa Dziennikarzy polskich po raz pierwszy „Cenzor moralności", komedya w 3-ch aktach Ignacego Nikorowicza.

We wtorek „Trubadur", opera w 5-ciu aktach Verdi'ego. Drugi występ p. Wandy Otto i gościnny występ p. Giacomo Rawnera, tenora opery „La Scala" w Medyolanie.

We środę po raz 2-gi „Cenzor moralności“, komedya w 3-ch aktach Ign. Nikorowicza.

Z teatru.

We czwartek w operze „Carmen“ rozpoczną się gościnne występy p. Bel Sorel, znanej we Lwowie z przed czterech lat, primadonny opery medyolańskiej, której ówczesne występy miały wielkie powodzenie. José'go w „Carmenie“ śpiewać będzie p. Dianni.

Colosseum Hermanów:

(Pasaż Hermanów, ulica Słoneczna) codziennie o godzinie 8-mej wieczorem przedstawienie; w niedzielę i święta dwa przedstawienia (serya od 1-go do 16-go b. m.). Nowy świetny program.

Dependance w Hotelu Bristol. Codziennie występ pierwszorzędnych artystów. — Początek o godzinie wpół do 9-tej wieczór

MIEJSCOWA.

Rodacy! Zbliża się czas, kiedy obchodzić będziemy jedno z najuroczystszych świąt.

Obchodzić je będziemy wśród naszych najbliższych, na ziemi, własnością naszą będącej. Inaczej jednak obchodzić będą święta narodzenia się Zbawiciela, bracia nasi z pod innych zaborów, a zwłaszcza ci z pod zaboru pruskiego.

Barbarzyńskie postępowanie największego naszego wroga chce ich pozbawić własnej ziemi i zniewolić do żebrania o przytułek.

To też krew się ścina w żyłach na myśl o doli naszych braci i o strasznym ich losie.

Nimi zaś targa dziś rozpacz.

Przerażeni tem co ich czeka, wołają do nas z nad Gopła i Warty o pomoc.

Ocknijmy się nareszcie z bezczynności i stańmy do walki bezwzględnej przeciw wszystkiemu co pochodzi z Prus.

Uczcijmy nadchodzące święta! Zbudźmy się z naszej apatyi! Precz z pruskimi towarami! Precz z hakatą!

Poszanujmy swojską pracę! Kupujmy tylko nasze wyroby — przenośmy je ponad wszystkie, a odrzucając z całą bezwzględnością wyroby pruskie — zadokumentujmy w ten sposób nasze stanowisko wobec bezprawia Prusaków.

Niech grosz nasz nie idzie na wzbogacenie się naszych katów. Nie pozwólmy, aby dzieci nasze plamiły swoje maleńkie i czyste dłonie zabawkami z kraju gnębicieli ich małych braci. Niech się nauczą kochać i cenić to, co przemysł nasz rodzimy wytwarza.

„Koło Pań“ T. S. L. zwróciło się z gorącą prośbą do ogółu kupców — żeby oświadczyli, czy i jakie wyroby krajowe mają na składzie i żeby kupującą publiczność co do pochodzenia towarów w błąd nie wprowadzali.

Spis kupców posiadających na składzie wyroby krajowe — podamy w najbliższym czasie do publicznej wiadomości. *„Koło Pań“ „Tow. Oszczędności kobiet“, „Czytelnia kobiet“, „Szkoła gospodarstwa domowego“, Stow. Kobiet „Pomoc Przemysłowa“, „Koło Panien jako Opiekunek dzieci wygnanych z Poznania.“*

Ostrzeżenie! Kto kupił od firmy Thos Whittick i Ska w Pradze maszynę pończoszkarską „Miramar“ i z jakiejkolwiek przyczyny jest z tego kupna niezadowolony, niech bezzwłocznie nadeśle dokładne przedstawienie sprawy pod adresem: B. Rawluk, Lwów, Polna 40.

Z Filharmonii. Helena Morsztynówna grała pierwszy raz w Krakowie w listopadzie b. r. Miała tak wielkie powodzenie, że została zaangażowaną na drugi koncert na 13-go grudnia. Po występie we Filharmonii lwowskiej udaje się do Bukaresztu, gdzie też ma jeszcze grać tego miesiąca.

Przeniesienie św. Jana: Posąg św. Jana, który długie lata zajmował stanowisko na moście nad Pełtwą przy Placu Akademickim znalazł się obecnie — po zasklepieniu potoku w ulicy Romanowicza na środku drogi. Póki ulica ta nie jest uregulowana i komunikacya wozowa przez nią nie istnieje, posąg może stać na swojem miejscu z chwilą jednak otwarcia ulicy będzie, stojąc na środku drogi, tamować ruch i utrudniać przejazd.

Ponieważ na realności Fredrów wybudowano już kilka domów, przeto sekcya budownicza na onegdajszem posiedzeniu uznała, że już nadeszła pora do tego, aby ulicę Romanowicza w całej długości przyprowadzić do porządku i uchwaliła w komisyi budżetowej domagać się na ten cel odpowiedniego kredytu.

W związku z tem postanowiono także przenieść figurę św. Jana na inne miejsce stosowne w pobliżu; miejsce to wybierze urząd budowniczy miejski.

Przeciw gwałtom pruskim. Na 8. bm. zapowiedziany jest w kraju cały szereg zgromadzeń protestujących przeciw gwałtom pruskim. Wczoraj też odbył się w Krakowie na dziedzińcu ratuszowym wiec, podobny jaki mieliśmy we Lwowie ubiegłej niedzieli.

Protesty w dalszym ciągu uchwaliły: Sambor, Tarnów, Przeworsk, Żółkiew, Komarno, Niżankowice, wieś Czernichów Mazowiecki w powiecie tarnopolskim — i „Gwiazda“ w Zaleszczykach.

Onegdaj odbył się w Krakowie ogólny wiec akademicki przy nader licznym udziale akademików. — Przemawiali reprezentanci wszystkich stowarzyszeń akademickich — a między nimi i reprezentanci krakowskiej ukraińskiej *Hromady*. Poczem uchwalono jednomyślnie rezolucyę, protestującą przeciw gwałtom pruskim, wyrażającą solidarność z prześladowanem społeczeństwem polskiem, oraz życzenie, aby przeciw tym gwałtom nie protestowano tylko przez uchwały, ale, aby równocześnie rozwinięto energiczną akcyę, uderzającą w interesy ekonomiczne Prus.

Wiec obywatelski. W sprawach: p. Dobrodzickiej, zmiany traktatu z Rosyą co do wydawania przestępców i wykonywania prawa asylu w Galicyi, odbył się wczoraj w sali ratuszowej wiec obywatelski.

W imieniu komitetu przemówił dr. Aschkenaze, poczem zabrał głos p. Adam Zagórski i postawił rezolucyę tej treści:

„Wiec obywatelski uważając delegowanie sądu wiedeńskiego do osądzenia sprawy Wandy Dobrodzickiej za wyraz nieufności do sądownictwa krajowego, wyraża opinię, że sprawa ta powinna być przekazaną napowrót jednemu z sądów galicyjskich.

„Wiec wyraża uznanie i podziękowanie naszym reprezentacyom za dotychczasową akcyę w tej sprawie, wzywa posłów polskich do pilnej straży autonomii sądów krajowych we wszystkich podobnych sprawach.“

Sprawę zmiany traktatu z Rosyą referował dr. Dwernicki i postawił rezolucye, wzywające reprezentacyę polską we Wiedniu do spowodowania rządu, aby traktat z Rosyą w sprawie wydawania przestępców politycznych, odpowiednio zmienił.

Sprawę asylu w Galicyi referował p. Hankiewicz. Przyjęto rezolucyę, protestującą przeciw gwałceniu zasadniczego prawa asylum i wzywającą wszystkie stronnictwa parlamentarne wiedeńskie, by użyły całego swego wpływu dla ukrócenia samowoli władz administracyjnych łamiących to prawo.

Klepskie kpiny. Komunikat teatru miejskiego donosi, że powtórzoną będzie w tym tygodniu opera „Żydówka“, z panem Rawnerem n a o g ó l n e ż ą d a n i e. Ten motyw zdaje się być bardzo fantastyczny. Ogólnem żądaniem jest, aby skandal z p. Rawnerem już ustał. To, co się działo na „Aidzie“, w której p. Rawner śpiewał Radamesa, było niedopojęcia. Najpoważniejsi ludzie dusili się ze śmiechu, a kto niemógł wytrzymać, aby nie parsknąć, ten uciekał do westybulu i tu szalał z wesołości. Może dalszych gościnnych występów p. Rawnera życzą sobie amatorzy farsy, ale nie miłośnicy opery.

Bicie szyb w „Gońcu Polskim“. Wczoraj około godziny drugiej, po odbytym na ratuszu wiecu, tłum złożony z kilkuset najgorszej kategoryi batiarów, prowadzony przez znanych macherów socyalistycznych, udał się pod lokal *Gońca Polskiego* na ul. Podwale i kamieniami powybijał w nim

prawie wszystkie szyby. Do redakcyi wpadały połówki cegieł i głazy, ważące do trzech kilo. Oprócz zbicia szyb innej szkody ten bombardament niewyrządził. Żałować tylko wypada, że policya ani jednego z tych wisielców nieschwyciła. Niechodzi nam o to, aby taki drab w kryminale pokutował, boć na zimowe miesiące szumowiny takie same przytułku w kryminale szukają, ale zależało nam na skontatowaniu faktu, gdzie leży źródło tych napadów na *Gońca*, i kto jest ich aranżerem.

Jeżeli socyaliści niezdobędą się na inną z nami polemikę, jak na bicie nam szyb i na hańbowanie pod oknami, to serdecznie mało w takiej walce wskórają.

Karyera socyalisty. Donosiliśmy niedawno o akademiku Korkesie, który pożegnał partyę socyalistyczną i na rachunek prezesa Samuela Horowitza wyjechał na studya do Berlina. Obecnie w jego ślady wstąpił pan Besen, znany agitator i mowca z pod czerwonego znaku.

Ale panu Besenowi najmniej można się dziwić. Jest on prezesem Kasy chorych miasta Lwowa, tej samej Kasy, w której dyrektuje i kradnie radny Hudec. Odkąd *Goniec* odkrył dziejące się tam malwersacye, zrozumiał p. Besen, że godność czerwonego prezesa może się łatwo skończyć kryminałem, i postanowił opuścić tonący okręt. W tym celu zwrócił się do tutejszego kahału (!) o przyjęcie go tam w charakterze urzędnika. Kahał przychylił się do tej prośby, i na nowy rok p. Besen obejmuje w kahale buchalteryę.

Dzieją się rzeczy we Lwowie, o jakich się filozofom nie śniło. A niebawem będą dziać się jeszcze gorsze...

Król lwowskich opryszków i wielki zawadyaka, znany dobrze na lwowskim bruku nawet małym łobuzom, Józef Marynowski, napadł wczoraj w szynku Grafa na kręconych słupach (róg ul. Kochanowskiego i Pańskiej) na Eugeniusza Kieresa i zadał mu dwie rany cięte w głowę, jakoteż liczne mniejsze obrażenia tak, że Pogotowie musiało przyjść pobitemu z pomocą.

Koło koszar 30-go pp. strzelców przy ul. Zamarstynowskiej, napadli w sobotę Julian Bryda i Henryk Łabaj na Zygmunta Rokitowskiego i ciężko go pobili. W końcu ogarnął ich taki duch wojenny, że wpadli nawet do koszar i wytłukli tam kilka szyb. Za tę brawurę brzęczą teraz w ulu.

Fraszka.

Prędzej się zniemczy Alzacya,
Wpierw Lueger przejdzie na żyda,
Nim pruska kolonizacya
W Poznańskiem owoce wyda!

Rengaw.

Sprostowanie. W obwieszczeniu licytacyjnem magistratu miasta Sokala z dnia 2. grudnia 1907, ogłoszonem w N-rach 267, 268 i 269, *Gońca Polskiego* m a b y ć 4500 m³ d r z e w a u ż y t k o w e g o, zamiast o p a ł o w e g o.

Z KRAJU.

Uroczystość Wincentego Pola w Stanisławowie. Z inicyatywy tamtejszej delegacyi Towarzystwa Uczestników powstania polskiego z roku 1863, zwołane zostało zebranie delegatów tutejszych patryotycznych i naukowych Towarzystw, w celu ustalenia terminu i ułożenia programu obchodu — w setną rocznicę urodzin Wincentego Pola. Wybranemu *ad hoc* ściślejszemu komitetowi pod prezesostwem WP. Bolesława Rozwadowskiego, emerytowanego c. k. starosty a złożonemu z WPanów: E. Bukowskiego, L. Krzemienieckiego, prof. Sroczyńskiego, St. Szawłowskiego i E. Wintera, polecono zająć się urządzeniem całej uroczystości, którą uchwalono odbyć w poniedziałek, 16. grudnia b. r.

Komitet poczynił starania, ażeby Obchód wypadł jak najwspanialej.

ZE ŚWIATA.

† Oskar II. Wczoraj rano zmarł w Sztokholmie król szwedzki, Oskar II. Zmarły król był czwartym z rzędu królem Szwecyi z dynastyi Bernadottych. Dziadek jego Karol XIV. pochodził z mieszczańskiej rodziny francuskiej i był przed wstąpieniem na tron marszałkiem armii francuskiej. Stany szwedzkie w roku 1810 wybrały go na następcę tronu szwedzkiego. Po jego śmierci wstąpił na tron Oskar I., następnie Karol XV., a po nim obecnie zmarły Oskar II.

W kraju swoim był Oskar II. bardzo lubianym królem. Wydał kilka dzieł z zakresu marynarki, szereg monografii historycznych o Szwecyi i kilka tomików poezyi lirycznych i dramatycznych. W swych monografiach historycznych przedstawiał bardzo sympatycznie stosunki, łączące Szwecyę z Polską i był zawsze wielkim przyjacielem Polaków. W zatargu szwedzko-norweskim nie chcąc dopuścić do rozlewu krwi zgodził się na zerwanie unii.

Wczoraj w południe najmłodszy syn jego, ks. Gustaw Adolf, urodzony w roku 1858-ym wstąpił na tron pod imieniem Gustawa V.

A więc *le roi est mort, vive le roi!*

Ekspedycya na Mont-Blanc. Jak uciążliwą jest turystyka i dostanie się na szczyty góry Mont-Blanc, przedstawia to nasza dzisiejsza ilustracya. Niewystarcza do tego zwykły kij góralski i lina. Turystom muszą przychodzić z pomocą w ich przedsięwzięciu rozmaite jeszcze aparata pomocnicze.

Na Mont Blanc drapią się najchętniej Anglicy, i każdy wybitny turysta angielski uważa sobie za punkt honoru, być na szczycie tej wspaniałej góry szwajcarskiej, która, wśród olbrzymich naturalnie trudności, z kilku stron jest dostępną. Na Mont Blanc wyszło już nawet parę kobiet, o czem zwykły telegramy donosić światu. Był projekt urządzenia kolei na tę górę do pewnej technicznie możliwej wysokości, ale praktyczniejszem chyba jest odczekać na balony do sterowania i niemi od razu na sam szczyt się dostawać.

TELEGRAMY.

Licytacya królewskich rzeczy.

Wiedeń. W tę sobotę odbędzie się w tutejszem Doroteum licytacya rzeczy zafantowanych księżnie Ludwice belgijskiej. Chodzi o sumę stukilkadziesiąt tysięcy koron. (Wiadomo, że ojciec Ludwiki, król belgijski Leopold, podarował niedawno swej kochance, bar. Vaughau 30 milionów, a za córkę tej lapalji zapłacić niechce, choć w rzeczach na licytacyę wystawionych jest mnóstwo cennych pamiątek rodzinnych!)

Arcyksiężniczka w niebezpieczeństwie.

Budapeszt. Gdy młoda arcyksiężniczka Zofia, córka arcyks. Józefa, jechała wczoraj do szkoły, na rogu ul. Teresy pewien dorożkarz wpakował dyszel swojego powozu w okno dworskiego ekwipażu, wybił szybę i rozdarł górne okrycie. Arcyksiężniczka przerażona poczęła głośno krzyczeć, a towarzyszący jej ochmistrz hr. Holvay dobył szabli w przekonaniu, że chodzi o zamach. Tego samego zdania był i woźnica dworski, który zaciął konie i począł galopem uciekać.

Arcyksiężniczka została odłamkiem szkła lekko zranioną i miała twarz zalaną krwią. Mimo to wytarła się chustką i udała się do szkoły na naukę.

Gustaw V.

Sztokholm. W południe odbyło się posiedzenie Rady państwa, na którem nowy król złożył przysięgę na konstytucyę. Następnie złożyli książęta w ręce króla przysięgę wierności. Ministrowie oddali nowemu królowi swe teki do dyspozycyi; król prosił ich, aby pozostali w urzędzie, poczem ministrowie złożyli przysięgę wierności.

Sztokholm. Król przybrał miano Gustawa V.

Ucieczka lwicy.

Antwerpia. Z tutejszej menażeryi uciekła potężna lwica i rozszarpała na ulicy pewnego przechodnia.

Poskromiciel złapał ją następnie na pętlicę, ale wyrwała mu się i uciekła! Ostatecznie żandarmi musieli szalejące zwierzę zastrzelić.

Cofnięcie antypolskiej ustawy?

Berlin. Tutejsza *Liberale Correspondenz* zapowiada cofnięcie ustawy antypolskiej o wywłaszczeniu. Wiadomość tę przyjmują tu z niedowierzaniem.

Baczność!

Nowo otwarta we Lwowie przy ul. Zyblikiewicza 29

MLECZARNIA

zaopatrzona w wielką ilość świeżego nabiału z dostawą do domów, rozmaite pieczywo jakoteż smaczną i zdrową kuchnię po najumiarkowańszych cenach poleca się łaskawym względom Wielce Szanownej Publiczności.

2152 **MARYA GAWĘDA.**

STAMPILE

kauczukowe wykonuje najspiesznie i starannie **M. ZAWADZKI, drukarnia, Lwów, tylko ul. Jagiellońska l. 9** (naprzeciw c. k. Sądu). (135)

Czekolada, kakao, cukry, konfitury, owoce, herbatniki, biszkopty, sucharki i przeróżne pieczywka. Codzień świeże, tanio. Marmelada owocowa znanej dobroci (maliny, wiśnie, morele, jabłka razem), **Mikołajki,** ozdoby na drzewko, olbrzymi wybór, w magazynie fabrycznym **Dra Jana Ruckera i Ski, Lwów,** plac Gołuchowskich 9, za teatrem miejskim. Hurtownie i częściowo. — Wysyłki pocztowe codzień dwukrotnie. (134)

Najlepsze Rosyjskie **KALOSZE ŚNIEGOWCE**

POLECA NAJTANIEJ STANISŁAW PŁOŃSKI LWÓW róg ul. Akademickiej 4, Chorążczyzna 6, obok handlu Wnego B. Błockiego. 2163

Znakomite do smarzenia = **ŚLEDZIE**

świeżo łowione po 50 ct. kilo i różne świeże RYBY morskie i rzeczne poleca HANDEL STAN. MARKIEWICZA Lwów, Dominikańska 9. 2264

Koszule, kołnierze, mankiety, ze słynną marką „Lew", krawaty, rękawiczki, kapelusze, czapki, kaftaniki, kalesony, szkarpetki, kalosze, parasole, kamizelki wełniane, koce pluszowe, perfumy, szczotki, grzebienie, portmonetki, papierośnice i t. p., i t. p.

sprzedaje najtaniej

A. PRZYLIBSKI plac Halicki 3. (158)

CUKIERNIA BIENIECKIEGO (160)

poleca swoje wyroby pierwszej jakości, przyjmuje zamówienia na wesela, wieczory i przyjęcia. Wszystko wykonywa starannie i w oznaczonym czasie.

Nowo otwarty z komfortem urządzony

POKÓJ DO ŚNIADAŃ

Maurycego Fuchsa, we Lwowie, Podwale 7

poleca Piwo pilzneńskie, znakomitą kuchnię, przekąski, względnie delikatesy, i wszelkie napoje. 2286

WSZELKIE DRUKI

wykonuje starannie i najspieszniej

JEDYNA DRUKARNIA dla potrzeb kupieckich i przemysł.

M. ZAWADZKIEGO

we Lwowie, tylko ul. Jagiellońska 9 (naprzeciw c. k. Sądu). 135

Bolesław Błocki

(201) **Lwów, Akademicka 4 :: poleca na gwiazdkę** chustki, ręczniki, pończochy, stołową bieliznę, pościel i bieliznę dla Pań, Panów i dzieci. — Przy zakupnie towarów za K 15 daję dodatkowo 1 los sokoli.

Mieczkowski i Sołtys

dawniej Gudisns Lwów, pl. Halicki — polecają po cenach znacznie zniżonych Barchany, flanelki, ciepłe halki sukienne i włóczkowe jakoteż chustki, świeży transport płócien i szyfonów (198)

Niniejszem mam zaszczyt zawiadomić Szan. P.T. Publiczność, że **przy ul. Kopernika 30, otworzyłem nową Restauracyę i pokój do śniadań** urządzony z komfortem. Piwo eksportowe Tow. lwowskich akcyjnych browarów — oraz piwo marcowe i pilzneńskie.

Z głębokiem szacunkiem S. WIND, restaurator.

(200)

HANDEL ZAŁOŻONY W ROKU 1788.

Fryderyk Schubuth i Sp.

we Lwowie Rynek l. 45, poleca **ZNAKOMITE WÓDKI** fabryki **hr. Drohojowskiego** w Bolanowicach we wszystkich smakach. **Cognac** francuski firmy Lucien et Foucauld Co, Cognac cała butelka koron 7, **Cognac** Distelerie Francaise cała butelka kor. 3·20, 1/2 K 1·60, 1/4 K 1. **Rum** prawdziwy bremski cała butelka koron 3·80, 1/2 koron 1·90, 1/4 koron 1.

Wełny, Jedwabie, Perkale, Płótna sprzedaje najtaniej Kuszczak & Zubik Lwów, plac Halicki l. 1.

NAJSTARSZY WE LWOWIE KRAKOWSKA 9. HANDEL WINA LUDWIKA STADTMÜLLERA

Obuwie

amerykańskie, wykonane ręcznie, które przewyższa fasonem, doborem materyału, lekkością i staranniem wykończeniem wszystkie zagraniczne amerykańskie i niemieckie fabryki.



Poleca szewc z Warszawy

J. WOJCIECHOWSKI

WE LWOWIE PRZY ULICY WAŁOWEJ 11 A. (86)

Pomimo podrożenia sukna, najtaniej sprzedaje największy skład hurtowny

SCHULZ i LWÓW

we Lwowie, ulica Kazimierzowska l. 5.

Skład sukna i towarów wełnianych z pierwszorzędnych fabryk krajowych i zagranicznych dla ubiorów męskich, damskich i dziecinnych z powodu bardzo pomyślnego zakupna.

SUKNO POWOZOWE I BILARDOWE NA SKŁADZIE.

NA ŻĄDANIE PRÓBKI GRATIS.

409

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: STANISŁAW BRANDOWSKI. WYDAWCA: STANISŁAW TOKARSKI. WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", TOKARSKI & BRANDOWSKI, POD ZARZĄDEM KAROLA DOROSZYŃSKIEGO. Papier z fabryki Tow. Akc. Braci Fiałkowskich w Białej.